Nr. 3. MAJ—CZERWIEC 1933. ROK 9.

HOSTJA

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU RUCHU EUCHARYSTYCZNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ORGAN RYCERSTWA JEZUSOWEGO
CZYLI
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW — KOPERNIKA 26

HOSTJA

wychodzi CO 2 MIESIĄCE
(z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych: lipca i sierpnia)
w objętości
32 stron druku

PRENUMERATA:
roczna w kraju 2·— zł.
„ zagran 2·50 zł.
Każdy pojedynczy zeszyt 50 groszy.

PRENUMERATĘ opłacać należy, jak za wszystkie inne publikacje Tow. Jez., jedynie pod adresem

ADMINISTRACJA WYDAWN. KS. JEZUITÓW
Kraków, Kopernika 26. — Konto P. K. O. 400.152.

WW. Księża Dyrektorzy Rycerstwa-Krucjaty w sprawie uzyskania dyplomu erekcji i agregacji mogą się zwracać do Centralnego Sekretarjatu Krucjaty w Krakowie, ul. Kopernika 26.

TREŚĆ ZESZYTU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego" — Kraków, ul. Kopernika L. 26



Kółko Ministrantów przy Krucjacie Euch. w Żarkach; dyr. ks. St. Pomorski.

O pracy w Krucjatach Eucharystycznych.

(Ciąg dalszy)

f) Jezus Chrystus — naszym wzorem.

W pracy nad charakterem nie wolno nam pominąć ani zepchnąć na plan drugi *Osoby Chrystusa Pana:* »W Adamie umieramy, w Chrystusie odżywamy, więc koniecznie trzeba przyjść do Niego i brać od Niego. — Trzeba żeby Chrystus Pan stał się naprzód zewnętrznym naszym przedmiotem i ideałem życia, potem stanie się wewnętrznym żywiołem i źródłem. Całe życie Pana Jezusa ma się w nas powtórzyć — to jest sposób jedyny, i środek do nieba. *Każda chwila z życia Pana Jezusa jest wzorem,* nauką, co i jak czynić, zachętą, pobudką, pociągnięciem, aby słodko i łatwo czynić, mocą, siłą, skutecznością, aby móc czynić.« *(Ks. Semeneńko: Ćwiczenia duchowe).*

Raz po raz wracajmy do Ewangelji, i uczmy korzystać z przykładu, jaki nam zostawił Zbawiciel w modlitwie, do Niego wprost się zwracajmy i w Imię Jego uczmy dzieci prosić.

g) Praca nad zdobyciem cnoty.

Technika zdobywania cnót jest mniej więcej ta sama i psychologicznie prawdziwą jest zasada, która mówi, że zdo-

bywając jedną cnotę, pracuje się nad wszystkiemi, bo ta jedna żłobi łożysko w woli i pojęciach naszych. w które ujmie się każdą cnotę.

Wracając na chwilę do psychologji musimy za Aristotelesem i św. Tomaszem powtórzyć, że właściwa cnota może się stać w pełni udziałem dopiero wieku młodzieńczego, gdyż wtedy rozum osiąga zupełny rozwój i może już decydować o przyszłości, wola konsekwentnie potrafi wcielać idee. Mniej więcej do 7 roku życia dziecko nie umie używać rozumu. W okresie do lat 14 uczy się zobowiązywać do czegoś, ale nie na bardzo odległą metę. W tym okresie zdobywa pojęcie o czci należnej Bogu i Jego rzeczom, ale dopiero około 14-go roku życia staje się zdolne do cnoty polegającej na świadomym, rozumnym akcie woli dążącej do celu zbawienia duszy. Ponieważ jednak *w cnotach chrześcijańskich działa moc nadprzyrodzona*, przeto i młodsze dziecko, chowane w atmosferze religijnej. może zdobyć się na *heroiczne akty tych cnót*, o czem wspominają Akta męczeńskie i żywoty Świętych. U dzieci zachodzi jeszcze jedna trudność. Do doskonałości cnoty potrzebna jest roztropność, a ta niedostępna jest młodocianym istotom, którym brak i doświadczenia i zdolności abstrakcyjnego myślenia.

Należy więc bardzo konkretnie i praktycznie określać obowiązki, zamykając je, o ile można, w teraźniejszości. i nie dawać wymagań nad siły.

h) Sumienność.

Pierwszą cnotą, na którą musimy zwrócić uwagę, jest *sumienność*, bez niej nie może być życia moralnego, religijnego ani świętości. W *aspiracie Krucjaty zwracać trzeba głównie uwagę na sumienność* i tylko te dzieci należy dopuszczać do rycerstwa, które w tym względzie nie popełniają już większych wykroczeń.

Kto nie jest sumiennym w rzeczach czysto zewnętrznych, nie będzie sumiennym w stosunku do Boga, gdyż życie religijne nie jest czemś oddzielnem od całości życia naszego. Nie można sobie powiedzieć: co innego modlitwa, a co innego zwykłe zajęcie — obowiązkiem życia religijnego jest te czynności wiązać ze sobą. *Trzeba by dziecko wiedziało, że jest tem samem dzieckiem i w kaplicy i w szkole, że Pan Bóg nie kończy się za drzwiami kościoła, że Jego wzrok ciągle czuwa.* Trzeba

w ten sposób wyrobić wolę religijną, tę zdolność do zrobienia wiele drobnych ofiar z pobudek religijnych. Wtedy życie religijne w krwi człowieka, czemś organicznem.

Licząc się z umysłowością dziecka *nie należy ustawicznie mu powtarzać: Zrób to dla Pana Jezusa*, bo to je znudzi. Nadto nie jest rzeczą złą podsuwać aktualne, a dziecku znacznie bliższe np. zdrowie rodziców, nawrócenie grzesznika, dobro Ojczyzny i t. d... Trzeba tylko obudzić poczucie odpowiedzialności i wiarę, że te drobne ofiary i modlitwy mogą zaważyć na losie i powodzeniu danej sprawy. Przykłady z Biblji i historji Kościoła będą poparciem tego. — *Do wyrobienia odpowiedzialności przyczynia się bardzo charakter organizacyjny Krucjaty.* Forma organizacyjna jest dzisiaj jednym z najważniejszych środków wychowawczych, i już w zabawach małych dzieci doszukuje się wielkiego wpływu uspołeczniającego. Tak w Krucjacie jak i w innych religijnych zrzeszeniach należy podkreślić doniosłość hasła: *»jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego«*. Walka z egoizmem, cnota sprawiedliwości i miłości bliźniego powinna być przedmiotem pracy rycerzy. Miłość wzajemna rozszerza serca dla Boga, i Boga prędzej do serca naszego sprowadza.

i) Zainteresować dziecko do duchowej pracy.

Koniecznym warunkiem powodzenia naszego i pomyślnych rezultatów jest obudzenie zainteresowania dla tej pracy wewnętrznej. Pamiętajmy na *prawo psychologiczne*, że *tylko to, co nam się podoba, co nas zajmuje, co polubimy, weźmie nas całych, zajmie umysł, pobudzi wolę.* To prawo życia umysłowego, życia przyrodzonego jest także prawem w życiu religijnem, zwłaszcza u jego początków. Pan Bóg sam często posługuje się tą metodą, bo chcąc kogoś pociągnąć do Swej służby napełnia serce pociechami nieziemskiemi, a dopiero utwierdzonym w życiu wewnętrznem te pociechy często odejmuje. Właśnie w zakresie cnoty miłości bliźniego jest bardzo wiele sposobności do obudzenia zainteresowania i wywoływania radosnych uniesień.

Psychologja uczy, że w każdym wieku przeważa inny rodzaj zainteresowań. Claparede rozróżnia: a) fazę nabywania i eksperymentowania, b) fazę organizacji i wartościowania, w której ujawniają się zainteresowania etyczne, religijne, spo-

łeczne, c) fazę wytwarzania, gdy jedno zainteresowanie góruje nad innem. — Ewolucja zmierza od zainteresowań prostych do złożonych, od konkretów do abstrakcji, od biernej wrażliwości do samorzutności, od nieokreśloności do specjalizacji. Obserwując dzieci, łatwo się zorjentujemy, w jakiej to fazie zostają i stosownie do tego albo większy nacisk położymy na odbiorczość, naśladownictwo albo na samorzutne pomysły, postanowienie.

Jedno tu jest bardzo charakterystyczne. Ten wielki znawca dzieci zaznacza, że *najpierw zainteresowania są nieokreślone, a potem specjalne* — do pewnego stopnia da się to zauważyć i w życiu religijnem, najpierw dzieci muszą ukochać Boga wogóle, a potem wzrok i zamiłowanie spocznie może na poszczególnych cnotach czy ofiarach. Zainteresowanie, to pewna odpowiedniość przedmiotu zewnętrznego i upodobań wewnętrznych, *a więc musimy wyczuwać na co młode umysły są nastawione* i o to zahaczać, musimy nadto stwarzać nastawienia sprzyjające rozwojowi życia religijnego. W okresie, w którym znajdują się nasi rycerze, przeważają *zainteresowania wytwórcze.* Wykorzystać to możemy, urządzając kółka misyjne czy charytatywne, na których dzieci sporządzać będą zabawki dla biednych, drobiazgi dla murzynków i t. p. A mocą prawa psychologicznego za czynem powinie się i uczucie.

j) Męstwo.

Również to musimy zapamiętać, że *dziecko interesuje to, co je kosztuje, rzeczy zbyt łatwe nudzą;* dlatego nie bójmy się żądać wysiłków i obok sumienności, o której wspominano wyżej, pracujmy nad wyrobieniem w rycerzach *cnoty męstwa.* W wieku młodzieńczym ta cnota ma szczególny urok, a jest nieodzownie potrzebną. Sporty, wycieczki i temu podobne wyczyny rozwijają odwagę fizyczną — *nam chodzić będzie o odwagę moralną, o siłę przeciw sobie, o odwagę przekonań, o męstwo wobec świata, a często wobec najbliższych, o męstwo, któreby doprowadzić potrafiło do duchowego czy rzeczywistego męczeństwa,* jak *męstwo przyrodzone prowadzi na pole walki.* Cnota ta tem większego nabiera uroku, gdy dzieci przystąpią do Bierzmowania i otrzymają moc Ducha Św. Sama zaś nazwa rycerzy zmusza, by cnocie męstwa poświęcić więcej uwagi. Ale to jest rycerz Krucjaty Eucharystycznej, a ta nazwa wskazu-

jąca cel Zrzeszenia, mówi zarazem bardzo wiele i o środkach, wiodących do tego celu.

k) Częsta Komunja św.

Porównując datę dekretu Ojca św. o częstej i codziennej Komunji św. i czas powstania Krucjat, widzimy wielką analogję między temi zdarzeniami. — Krucjata przyjmuje dekret Piusa X jako główne wytyczne swych prac i zabiegów. *Rycerzami* więc powinny być te dzieci, które w sposób wyjątkowy *chcą kochać i czcić Najśw. Sakrament*, chcą służyć Ukrytemu Bogu i chcą w drodze do uświęcenia używać tego najskuteczniejszego środka, jakim jest jak najczęstsza Komunja święta. Jeżeli wychodzimy z innego założenia, poco utrzymujemy nazwę Krucjaty — eucharystycznej? gdzież nasze posłuszeństwo dla Ojca świętego?

Wychowawcy *nie wolno* gwałtownie namawiać i prowadzić, *tem mniej zmuszać* dzieci do częstej Komunji św., ale *musi przedstawiać bardzo często, żywo i jasno* owoce jej szczęścia: powinien zachęcać do Niej i ułatwiać, inaczej nazwa Krucjaty będzie pustym dźwiękiem, praca powierzchowną, a cele iluzoryczne, jeżeli sam Eucharystyczny Jezus serc dziecięcych nie obejmie i prowadzić nie będzie.

Tak w wychowaniu jak w życiu religijnem musi być konsekwencja i nieubłagana logika, inaczej z rąk naszych wychodzić *będą pół katolicy.* Dlatego nie liczba ale jakość rozstrzyga. Miejmy jak najmniejszy zastęp rycerzy, ale niech to będą dusze, szczerze i gorąco oddane Boskiemu Więźniowi miłości.

Częsta Komunja św. wysubtelni sumienie, rozpali pragnienie rzeczy wielkich, wolę wesprze, uczucie uszlachetni, wiarę umocni. Jeżeli wychowawca obchodzi się tylko grzecznie z tą Boską Tajemnicą, nigdy nie osiągnie celu. Musimy tak nastawić dzieci, całe ich życie i tryb tego życia, by one uważały, że częsta Komunja św. jest nieodzownym środkiem świętości. I ku temu ma służyć Krucjata i pod tym kątem należy urządzać zebrania i to musi być główną osią pogadanek z dziećmi.

»O gdybyś znała dar Boży« (Jan IV) — te słowa wciąż powtarza Boski nasz Mistrz do każdego wychowawcy, a czy znajduje oddźwięk? To powinno być punktem rachunku sumienia kierowników Krucjaty — i rycerze niech się w sumieniu pytają: Czy wykorzystałem dziś dla duszy obecność Pana Je-

zusa na ołtarzu? Czy myśl moja zwróciła się do Niego? Czy serce zatęskniło? czy myślę, że nie długo przyjmię Go znowu do serca? Czy dziękuję, że Bóg niem nie gardzi? Co mam czynić aby przygotować Mu miejsce?

Praca nad sobą przygotowuje serce na przyjście Pana, a On Sam przyszedłszy do duszy da tej pracy wzrost i błogosławieństwo.

Dzisiejsze czasy swem niebezpieczeństwem dla wiary przypominają czasy pierwszych wieków po Chrystusie, a więc i środki wychowawcze muszą być podobne. *Dziecko musi nauczyć się w Krucjacie wierzyć silnie i ukrywać swój skarb i strzec go jak Tarsycjusz czy inni młodociani bohaterzy, musi się żywić Chlebem Anielskim jak oni się karmili* i z taką *miłością jak oni wszystko dla Pana Jezusa znosić.* Ale do tego trzeba męstwa i zapału ze strony kierowników i wiary niespożytej, że On Sam da moc ziarnu rosnącemu, by plon stokrotny wydało. Jeżeli wszystko uczynimy, co do nas należy, jeżeli z wytrwałością i zapałem siać będziemy, jeżeli nie pożałujemy ofiar i modlitw w tej intencji, to Pan Jezus musi pobłogosławić i choć w niewidzialny dla nas sposób zwycięży w duszy dziecięcej.

Barbara Zulińska,
ze Zgr. S. S. Zmartwychwstania P-go.

Na zebrania Krucjaty w maju.

Dla rycerek.

KWIAT LILJI.

Zbliża się miesiąc maj, cóż to za radość! miesiąc Marji, miesiąc ukochanej Matki Boga. W Krucjacie Eucharystycznej praca. Oto powierzono rycerkom ołtarz w kościele — my musimy go ubierać, porządkować, nikt tylko my — musimy to zrobić prędko i dobrze.

Przewodnicząca rozdaje obowiązki, rozpisuje dyżury:

»Ty Łuciu, musisz zająć się obrusem na ołtarz«. — »Ty Felu, światłem«. — »Ty Irko, kwiatami«.

I każda rycerka dostaje urząd, każda zajęcie, każda jest z niego dumna.

Ojciec Irki miał ogród — nic łatwiejszego, jak poprosić o kwiaty, ale nie, ona musi je sama wyhodować.

»Tatusiu — daj mi grządkę, bo chcę wypielęgnować kwiaty dla Matki Bożej.«

Grządkę dostała, wzięła wielką łopatę, skopała, rzuciła ziarenka. Wybrała kwiaty białe, bo takie Marja lubi najlepiej — i czeka co będzie. Co dnia przychodzi, podlewa. Za kilka dni pokazały się zielone listki i cieniutka łodyżka.

»Jest, jest, już się przyjęły« — cieszy się i skacze. Łodyżka grubieje, listki się wzmacniają i oto wśród nich czujne oko Irki dojrzało pączek maleńki — ale pączek.

»O Boże, dzięki Ci za to, ale daj słonko«. A rano, ledwo się zbudziła, biegnie do okna, rozsuwa firanki. »Jest! jest! słonko, o jaki Bóg dobry! — będą kwiatki«. Z radością spieszy do ogródka, ale cóż? Widzi obrzydliwą gąsieniczkę, która obgryza pączek. »A niecnoto!« — ale z trawy wysuwa się druga, trzecia — Irka rozpłakana biegnie do ojca — »Ratuj tatusiu moje kwiatki!« — »A czyś oczyszczała grządki? czyś wyrywała chwasty? czyś nie zauważyła jajeczek na listkach?«

Irka nic o tem nie wiedziała.

»Widzisz, dziecko, samo podlewanie i słonko nie wystarczy, trzeba jeszcze wciąż oczyszczać grządkę, jeźli chcesz mieć ładne kwiaty.« Pomógł jej, nauczył i odtąd Irka musiała nieraz dobrze się namozolić, by wyhodować kwiaty. Czasem ją to nudziło, chciała zaprzestać, a wtedy pomyślała: »Ależ to dla Matki Boskiej — na ołtarz«. Jakże się czuła zawstydzona, gdy raz zapomniała wodę zmienić w flakonach i podlać doniczki. Kwiaty opuściły główki, a ksiądz Dyrektor z wyrzutem na nią spojrzał, a dzieci nie dały jej spokoju. Musiała Irka przepraszać i księdza Dyrektora i przewodniczącą, ale przedewszystkiem Matkę Najświętszą.

— — — — — — — — — —

Majowe nabożeństwa się skończyły, w kościele brzmiał śpiew:

»Na nas Marja z miłością spogląda — Jako ta gwiazda, co na niebie świeci — Przyjmie ten wieniec, innego zażąda — Wianka serc naszych, jako serc swych dzieci — Bo kwiaty ziemi, o jak krótko trwają — Jak gwiazdy gasną, tak kwiaty więdnieją — A wiatry uschłym badylkiem igrają — I zżółkłe listki po świecie rozwieją.« (Ks. K. Antoniewicz T. J.).

Irka śpiewa: *Marja innego kwiatu zażąda,*
Kwiatu serc naszych.

»Na grządce hodowałam kwiaty białe, lewkonje, stokrotki, konwalje, narcyzy. *Obecnie posadzę lilje.* — A w sercu o jakie przedewszystkiem powstaram się kwiaty?« — Oczy jej padły na obraz. — *Oto Dziecię Boże trzyma snop lilij* i składa je u stóp swej Matki. A ta Matka — sama do lilji podobna, bo niewinna, bo skromna, bo czysta.

»Tak już wiem, wyhoduję przez ten rok *kwiaty skromności, czystości*, by na drugi rok przyozdobić niemi ołtarz Matki Bożej«.

»Co zrobiłam z grządką, by na niej kwiaty rosły? — Skopałam, użyźniłam! — A z sercem? Muszę je także użyźnić.«

»A jak?«

Wezmę książkę, katechizm, tam nauczę się o wszystkiem. Przedewszystkiem składam Ci, Marjo, obietnicę, że pracować będę, że *chcę być skromną*, chcę w sercu swojem wypielęgnować *kwiat lilji*. I tę obietnicę powtarzać będę codziennie. — A co jeszcze?«

Myśli, myśli, szuka w książeczce.

»O, już wiem, muszę rachować się z sumieniem, zapytam codziennie: *coś zrobiła aby mieć lilje w sercu?*

Czem obraziłaś Boga? Jakie były twe myśli? Czyś słowem nie obraziła Boga? A możeś co brzydkiego czyniła? A możeś obrazki nieskromne oglądała? A może co brzydkiego czytałaś? A może rozmawiałaś o czemś, co cię wstydzi teraz?

Jeżeli były grzechy, to się rzucę z płaczem przed tą *Lilją bez zmazy*. O Boże przebacz! — O Marjo bez zmazy poczęta, módl się za mną. Tak rachunek sumienia i żal za grzechy przekopią moje serce.«

Irka powtórzyła to swej przyjaciółce, namawiała ją, by *także hodowała w sercu lilje.*

»O, ja nie potrzebuję, bo jak brzydkich rzeczy robić nie będę.«

»I nigdy, Helu, nie przyjdzie ci myśl nieskromna?«

»Przyjdzie, to odpędzę — ot jak piasek na grządkę — wiatr go przyniósł zdaleka. Ja, Irko, mogę nawet czytać wszystkie książki, mam lat 13 i nie dam się zepsuć.«

»Helu, a czy nie pamiętasz, co mówi katechizm, że po grzechu pierworodnym w nas samych rodzą się złe myśli?« Hela zamilkła, nie wiedziała co na to odpowiedzieć.

»A czy nie wiesz, że bez pomocy Bożej nie dasz sobie rady?« Hela milczała.

»A łaskę Pan Bóg tylko wtedy da, kiedy ty uczujesz jej potrzebę. kiedy powiesz pokornie: nie mam dość sił, a mam tyle chęci do złego.«

»Skąd ty tak to umiesz wszystko?

»Z *katechizmu. z nauk ks. dyrektora.*



Krucjata Euch. w Wasilkowie; w środku stoi dyr. Krucjaty, ks. prob. Koń.

Ziarenko. rzucone do ziemi, wtedy wypuści listki, gdy ziemia przygotowana, gdy ogrodnik podlewa. Modlitwa to te krople deszczu. które na ziemię serca spadają i pomagają dobrym chęciom budzić się do czynu, do życia, w czyn zamieniać.

»Ale ziarnko potrzebuje słońca« — dorzuciła Hela, która zaczęła poważnie zastanawiać się. »O tak, a słońcem to łaska Boża, to serce Boże, które wysyła wciąż promienie zachęty. pobudza do wysiłków, dopomaga i ozłaca nasze czyny.«

»Czy już wszystko?« Irka przypomniała sobie biedne pierwsze kwiaty, które liszka zniszczyła.

»O nie wszystko, trzeba serce bronić przed złemi gąsienicami, robaczkami, trzeba wyrywać chwasty, trzeba wciąż pracować.«

»A jak?«

»Przedewszystkiem *unikać okazji,* złych towarzystw, złego kina, ubierać się skromnie czy to nad morzem, czy na zabawie, czy na boisku, czy w szkole. Nie chodzić na wystawę, gdzie są nieskromne obrazy, nie pożyczać książek z publicznej bibljoteki dla starszych, tylko ze szkolnej.«

»A jeżeli każą nam czytać jakąś powieść dla starszych, zapytała Hela, jeżeli każą nam rozbierać się do gimnastyki, czy pływania przy instruktorze?«

»To mieć odwagę odmówić, bo przykazania Boskie i zalecenia Ojca świętego ważniejsze, niż wszystkie przepisy.« »A jak wyśmieją, zgniewają się, ukarzą?« »To mieć odwagę to znieść, i powiedzieć tam, gdzie potrzeba.

Kto *nie unika okazji, ten zniszczy kwiat cnoty, ten nie ostoi się i upadnie.* I oto pączek rozwija się w kwiat, a kwiat patrzy w niebo, poi się kroplami rosy, rozkoszuje promieniem słońca, orzeźwia delikatnym wietrzykiem i wonią swoją zachwyca wszystkich dookoła.

Zamało unikać złego; trzeba jeszcze czynić dobrze, trzeba jeszcze kąpać się w słońcu miłości Boga i patrzeć w niebo. — Tak przeczytała Irka w książce, którą dostała w Krucjacie.

Co to znaczy? — Nie mogła tego dokładnie zrozumieć i zapytała o to mamusi. Matka, która o wszystkiem wiedziała, co się w sercu córeczki dzieje, rzekła:

»Czy znasz przysłowie: »z jakim przestajesz, takim się stajesz«? Jeżeli chcesz być niewinną, skromną, musisz przebywać z niewinnemi. Dużo więc czytaj żywotów świętych dzieci, żywotów świętych młodzieniaszków, dziewic. Święty Stanisław Kostka, św. Alojzy, św. Teresa od Dzieciątka Jezus niech będą twymi przyjaciółmi. — Przystawaj z aniołami, którzy są jeszcze piękniejsi, myśl o nich często i polecaj się ich opiece. — Ale przedewszystkiem jeżeli chcesz być niewinną, często, bardzo często przebywaj z Panem Jezusem. Łącz się z nim i na modlitwie i w Komunji św.

Spowiedź święta użyźnia serce, przeoruje ziemię, ale Komunja święta daje wzrost, siłę, uszlachetnia, uskrzydla, czyni

świętymi. — Dlatego zapisałaś się do Krucjaty, ażeby być niewinną, znaleźć pomoc u Pana Jezusa.

Błogosławieni czystego serca — albowiem oni Boga oglądają.

Czy można piękniejsze kwiaty przynosić Marji? Dlatego nasz hymn kończy się:

O, Ty nasz Wodzu, Jezu Chryste,
Ku swym rycerkom ucho skłoń,
Niech dusze ich jak lilje czyste
Wydają miłą Tobie woń.
Niech serca żadnej Twej rycerki
Nie skazi brudny grzechów kurz.
Niech w niem miłości tlą iskierki,
Boś Panem naszych serc i dusz.

Ażeby tak jednak było, módl się do Matki Boskiej, bo Ona jest Patronką czystości — i całe życie noś ten medalik, co ci dałam przy Chrzcie świętym, by ci przypominał, że masz być czysta jak lilja i łaski Bożej nie stracić.

A teraz siądź, przeczytam ci piękny przykład o opiece Marji:

»Kapitan statku August Marceau był wielkim miłośnikiem Marji. W r. 1848 jechał on do Nowej Kaledonji w towarzystwie OO. Marystów Misjonarzy na parowcu »Arka Przymierza«. Razu jednego, jeden z Ojców wspomniał, że gdy dżuma panowała na jednej wyspie Oceanji, wszyscy Ojcowie, którzy pielęgnowali chorych, a na piersiach nosili kartkę z napisem »O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami«, uniknęli zarazy. Na drugi dzień rano kapitan zwołał załogę i rzekł: »Nic się trafem nie dzieje na świecie, wczoraj słyszałem, jaką opieką otacza Matka Najświętsza tych, co noszą Jej medalik. Jedziemy do Nowej Kaledonji, będziemy wystawieni na niebezpieczeństwa, nie mam dla was strzelb, ani środków obronnych. Oto medaliki Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej, weźcie każdy jeden, kazałem jeden przybić na sterze, drugi na końcu naszego statku i jeden na łodzi ratunkowej.

A teraz zróbcie, jak chcecie. Przyjmiecie medaliki, albo je zostawicie. I odszedł, zostawiając medaliki, które zostały rozebrane przez marynarzy. — Po drodze, gdy już »Arka Przymierza« zapuściła się w głąb oceanu, statek przepływał koło grupy wysp św. Wincentego. Kapitan chciał na tych wyspach zatknąć znak, na dowód, że koło nich przepłynął. Miał więc wylądować, a jeden z marynarzy, który miał mu towarzyszyć rzekł: »Kapitanie — nie mam medalika, bo było jeden zamało«. — »Mam tylko ten na sobie — odrzekł kapitan, — weź go, wolę, abyś ty go miał, niż ja.« I zdjąwszy z szyi oddał go marynarzowi. Dostawszy się na wyspę, wdrapali się na górę, gdzie krzyż zatknęli, ale kapitan chciał wyryć

na stromej skale dużemi literami: »*Arka Przymierza*«, to jest nazwę statku na znak, że tędy płynęli. Na linie spuszczono młodego marynarza, któremu kapitan był oddał medalik. Długo młodzieniec szukał na prawo i lewo kamienia ku temu przydatnego, w końcu zawołał: »*Wszystko tak twarde, że nie sposób wyryć*«. — »Wciągnijcie go do góry« — rzekł kapitan. Gdy go wciągnięto okazało się, że złożona z trzech splotów lina — miała dwa zupełnie przetarte, a biedny chłopiec wisiał prawdziwie cudownie na jednym splocie nawpół przetartym. — Jeden z marynarzy na ten widok zbladł, jak ściana i z przerażeniem pokazał go kapitanowi, a on położywszy ojcowską rękę na ramieniu tego, który uszedł niebezpieczeństwa, rzekł wzruszony: »A więc, czy ci opieka Matki Najświętszej nie była potrzebna? czy teraz wątpić możesz o potędze Tej, co się zwie »*Gwiazdą Morza*«.

Innym razem stanąwszy w jednem miejscu, wyprawiał jednego marynarza łódką na ląd stały. »Masz medalik?« — zapytał. — »Nie potrzebuję, kapitanie« — brzmiała odpowiedź. — »Albo weź medalik, albo nie pojedziesz na ląd stały«. »Nie mam szabli, ani pistoletów, by wam je dać do obrony przciw dzikim ludziom, nie chcę was zostawić bez opieki Matki Bożej. Weź medalik, albo zostań.« Chłopiec chciał się przejechać, wziął medalik i tego nie pożałował. Dwa dni potem bowiem, mając medalik jeszcze na szyi, wdrapał się na najwyższy maszt na wysokość 30 metrów, nagle stracił równowagę i zleciał, ale tak szczęśliwie, że nie zawadził o mniejsze maszty i wpadł do kosza ratunkowego, spuszczonego przez kolegów na morze, które było bardzo wzburzone. Kapitan znajdował się na innym statku, widząc to, coprędzej podpłynął łodzią ratunkową do miejsca, gdzie marynarz był wpadł, przekonany, że jeżeli nawet znajdzie kosz ratunkowy, to marynarz będzie bez życia. W końcu dostrzgł na falach ów kosz, z narażeniem własnego życia podpłynął ku niemu i wyciągnął nieprzytomnego marynarza. — Po dwóch dniach, gdy chłopiec odzyskawszy przytomność przychodził do siebie, zapytał go lekarz: »Jak spadałeś — co mówiłeś do siebie?« »Powiedziałem: »Oto koniec«. »Nic innego nie powiedziałeś?«

»A tak, powiedziałem również: *O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.*« »Oto — rzekł kapitan — co cię wyratowało od niechybnej śmierci.«[1])

B. Ż. C. R.

Dla rycerzy.

BÓG MNIE WIDZI.

»Bóg mnie widzi« — taki napis widniał nad łóżkiem Zbyszka i wypisany był w jego zeszycie.

»Dlaczego to piszesz?« — zapytała go siostrzyczka. — »Ażeby dobrze pamiętać«. — »*A dlaczego musisz o tem pamiętać?*« — »Ażeby nic takiego nie zrobić, co byłoby złem

---

Z książki: *Les freres des Anges par J. M. A.* Desclée 1894.

i brzydkiem«. — »A jeżli zapomnisz, to musisz zgrzeszyć?« — »Niekoniecznie, bo głos sumienia może mnie ostrzec, ale to o wiele łatwiej unikać złego. gdy wiem, *że Bóg na mnie patrzy, zawsze i wszędzie widzi.«*

»A czy to cię nie przestrasza?

Czy ty się boisz, jak jesteś z mamusią w jednym pokoju?«

»Naturalnie, że się nie boję i jestem nawet bardzo uradowana i spokojna.

A widzisz! a Bóg jest Ojcem najlepszym, lepszym od mamusi, więc również mnie to cieszy, że mnie widzi i czuwa nade mną. — Nic mi się złego nie stanie i stać nie może.«

»Ach, żeby to móc pamiętać!« — »Można się nauczyć. Właśnie nam mówił ksiądz Dyrektor, że rycerz musi pamiętać zawsze o tem, że go Bóg widzi.«

»Ach, jak to można się tego nauczyć?«

»Powiem ci jak ja się uczę.« Zosia zasunęła się w głęboki fotel dziadka i poważnie zmarszczyła brwi na dowód, że jak dziadzio potrafi słuchać mądrych rzeczy. Zbyszek stanął przy oknie i opowiadał:

»Raz w czasie majowego nabożeństwa słyszałem, jak mój towarzysz wpatrzył się w obraz Matki Boskiej i powtarzał: Marjo módl się za mnie, bym umiał pamiętać, że Bóg mnie widzi. O Boże, daj mi tę łaskę, to mnie powstrzyma od złego, nie będę się bił w szkole, nie będę kłamał, nie będę mówił o brzydkich rzeczach, nie pójdę tam, gdzie mamusia nie pozwala.« Majowe nabożeństwo się skończyło, a chłopczyna klęczał i modlił się i łzy mu płynęły po twarzy. »Wiesz Zosiu, że zacząłem wtedy myśleć, poco on tak się modli? czyż nie wiemy, że Bóg nas widzi? — Sprobuję, myślę sobie, przekonam się czy o tem pamiętam i postanowiłem co wieczór zapytać się siebie, czy o tem pamiętam, czy myślałem, że Bóg mnie widzi i słyszy.«

»I pytałeś się?« — »Tak. I codzień pytam i oto przekonałem się, że mija dzień i ani razu o tem nie pomyślałem. — Co więcej, zacząłem się pytać przy rachunku sumienia, czy zrobiłbyś tak, gdybyś pamiętał, że Bóg cię widzi? I oto co się pokazało: W szkole często wyczytałem lekcje zadane z książki, albo przepisałem od kolegi wypracowanie, w domu z cukierniczki brałem cukier bez pozwolenia. A czasem to i papierosa zapaliłem, naturalnie tak, żeby rodzice nie widzieli. — Wie-

czorem, gdy wszyscy się pokładli, to figle płatałem i straszyłem ciebie.« — »Pamiętam, jak cała drżałam. To tyś był tym duchem?« — »Tak, to ja«. — »*Niedobry!* Toś ty wlał atrament do wody w beczce?« — »Tak, to ja.« — »*Niepoczciwy!* No, ale nie przypominajmy sobie tych smutnych czasów, mów dalej.« — »Więc zobaczyłem, jak dużo złych rzeczy robię wtenczas. jak mnie nikt nie widzi — a zapomniałem, że jest ktoś, co mnie zawsze widzi. I zacząłem wówczas modlić się. jak ów chłopczyk w kościele: »Boże daj mi tę łaskę, bym zawsze pamiętał, że Ty mnie widzisz i słyszysz«. A ksiądz spowiednik poradził mi, bym jeszcze dodawał: »Boże przemawiaj głośno w mojem sercu i przypominaj, że mnie widzisz«. I przyjąłem w tej intencji aż 9 Komunji świętych, odprawiałem całą nowennę, a w maju, to codzień prosiłem o to Królowę nieba.«

I tu umilkł i zwrócił oczy na obraz Marji, która patrzyła na swego rycerza z uśmiechem.

»I dziś już o tem nie zapominasz?« — »O często, dopóki tu żyjemy, to zawsze raz pamiętamy, raz zapominamy; trzeba się tylko o to starać, byśmy coraz rzadziej zapominali.«

»I dlatego ten napis umieściłeś?« — »*A tak, bo trzeba sobie często ułatwiać.* — Rano gdy mi się nie chce zerwać z łóżka, przeczytałem sobie: *Bóg mnie widzi* — i w tej chwili wyskakuję, bo On nie lubi lenistwa. Ubieram się, czasem przychodzi myśl nieskromna: Bóg mnie widzi — Boże, oddal ją, nie chcę jej zatrzymać. Modlę się — nie uważam, kręcę się, rozglądam, oczy padają na krzyż, a pod krzyżem napis: *Bóg mnie widzi* — głowę z pokorą schylam, przepraszam za roztargnienia i dalej staram się modlić pobożnie.

Idę do szkoły — koledzy rzucają kulami ze śniegu, w lecie łamią gałęzie, i mnie ochota bierze. Wtem głos w sercu słyszę: *Bóg mnie widzi* — czy zapomniałeś? — W szkole otwieram zeszyt, już mam ochotę zciągnąć od kolegi — ale na okładce widzę napis: *Bóg mnie widzi* — odsuwam się od sąsiada i pracuję sam.«

»Zbyszek, chodźmy do kina, wsuniemy się niepostrzeżenie, nikt nas nie zobaczy« — namawiają koledzy. »Ach, takie ładne przedstawienie. — Pokusa wielka. — Głos w sercu przypomina: Bóg cię widzi — ale nie słucham. Mówią: nic złego — idę. — Ale cóż z tego? czy się dobrze bawiłem? Głos mi nie dawał

spokoju — uciekłem. Chodzę smutny, nie śmiem wstąpić do kościoła. Wszystko stracone, już nigdy dobry nie będę.

A głos mi mówi: *Bóg cię widzi i jak Ojciec czeka.* Kościół otwarty, wchodzę, lampka przed otłarzem migoce, klękam i płaczę. — Przebacz dobry Boże, już będę posłusznym — wołaj głośniej w sumieniu, wołaj głośniej, że mnie wciąż i wszędzie widzisz. — Wracam do domu, przyznałem się. Ojciec ukarał.

»Pamiętam, pamiętam, jak mi ciebie wtedy żal było, ja tak płakałam.«

»W nocy, ciemno, cicho, nikt nie widzi, przypominam sobie o czem koledzy mówili, ale to były takie brzydkie rzeczy. *Boże, Ty widzisz i słyszysz* — oddal złe myśli, a daj dobre, i ręce składam na kołderce, jak do modlitwy i myślę, co to będzie za szczęście, jak ja Boga zobaczę, tego Boga, który mnie zawsze widzi. I dziękuję za zwycięstwo, za to przypomnienie ojcowskie, za upomnienie, i polecając się Aniołowi Stróżowi — usypiam.«

»Zbyszku — wiesz co? — miałam napisać na zebranie Krucjaty: co pomaga rycerkom (rycerzom) do postępowania w cnocie? Napiszę tak:

Rycerz (rka), który chce prędko postąpić, musi pamiętać o tem, że Bóg go widzi. — Ażeby dojść do pamiętania o tem, musi: 1) Chcieć być dobrem dzieckiem Boga; 2) Modlić się o to, by pamiętać o tem, że Bóg zawsze i wszystko widzi; 3) Rano polecać się opiece Anioła Stróża, by to przypominał; 4) Wieczorem rachować się z sumieniem, jak często się o tem zapominało. 5) Gdy przyjdzie pokusa, ochota do złego, namowa złych towarzyszy — widok brzydkiego obrazka i t. d. — prędko o tem sobie przypomnieć, że Bóg widzi i uciekać od pokusy; 6) Gdy nie chce się spełnić sumiennie obowiązku, popatrzeć na napis: »Bóg cię widzi«, — na krzyż, na niebo i pracować jak można najlepiej: 7) Dziękować Bogu, że jest Ojcem tak dobrym, że czuwa nade mną, broni przed złem i nie opuszcza ani na chwilę. 8) Często przystępować do Komunji św. w tej intencji, by pamiętać, że Bóg mnie widzi! 9) Prosić spowiednika o rady, co czynić, by coraz częściej o tem sobie przypominać.

»Ucieszy się ksiądz Dyrektor, gdy to przeczytasz na Krucjacie, dodaj: Sam Bóg wskazał tę drogę jako najlepszą, bo mówił do Abrahama: Chodź przede mną a bądź doskonały. —

Chodź w mojej obecności — pamiętaj, że cię widzę. — A gdy to spełnimy, wtedy i my widzieć będziemy Boga.«

»Jak to być może?« — zapytała znowu Zosia. — »*Nie odpowiem ci wprost, ale opowiem ci prawdziwą historję:*

Na Śląsku, w powiecie Rybnickim, żył mały chłopczyk Józio Cuber, ojciec jego był zamożnym gospodarzem, miał dużo rodzeństwa, ale niestety, matka jego długo chorowała i wreszcie umarła. Chłopczyk już w kołysce leżał cicho długie, długie godziny i coś mówił do siebie. Często słychać było słowa: aniołek, Jezus. Bozia. Gdy podrósł, młodszemu braciszkowi Bolciowi i Florjanowi opowiadał o niebie, o aniołkach, których tam widzi wiele, wiele. I rzeczywiście, gdy złożył rączki do modlitwy, to oczy wznosił wysoko i widać było. że te oczy przebijają obłoki, że spoczywają na czemś wielkiem, nieziemskiem. Bawiąc się w ogrodzie, rozmawiał z kwiatkami i mówił do braci: »One są dziećmi Bożemi, mówią, że Pan Bóg jest bardzo piękny, cudowny. Żadnemu zwierzątku nie zrobił krzywdy. — Toż to stworzenia naszego Ojca, one nam mówią, że Bóg jest bardzo dobry. że się opiekuje najmniejszym robaczkiem.

Dzieci lubią się sprzeczać i dokuczać sobie. Józefek płakał, gdy to widział. — Mazgaj jesteś — mówili starsi bracia. — A czy ty, Henryku, nie wiesz, że w sercu naszem jest Bóg? Jak ty dokuczasz innym, to jakbyś dokuczał samemu Panu Jezusowi? Przestali nazywać go mazgajem. bo widzieli, że jest dziwnie dobry i wciąż Boga widzi we wszystkiem.

Zachorował ciężko, a miał 10 lat. — Nie kaprysił, nie grymasił, nie skarżył się. »Pan Jezus umarł na krzyżu. więc, gdy zsyła choroby, ból, to Sam do duszy przychodzi«. Pilnował, by młodsze dzieci mówiły codzienny pacierz, dawał im do pocałowania krzyżyk i opowiadał o życiu Pana Jezusa. Szczęśliwym się czuł. gdy go odwiedził ks. Proboszcz, gdy mógł z nim porozmawiać o Bogu. A już nie można opisać szczęścia. którego doznał, gdy po raz ostatni przyjmował Pana Jezusa. — Do widzenia. dobry Jezu. — mówił — niedługo się zobaczymy w niebie, tam będzie szczęście. tam nagroda za nasze wysiłki. Gdy umarł. to nikt nie płakał. bo każdy czuł, że już widzi Boga, jak Go widzą aniołowie, do których był podobny, leżąc cicho w trumience.

»Tak — dokończyła poważnie Zosia — Bóg mnie widzi bez ustanku — a więc ponieważ Go chcę kochać, muszę Go także widzieć wszędzie i zawsze, w stworzeniach, w rozkazach rodziców, nauczycieli, w kapłanie, w bliźnim, w przykrościach. w szczęściu. *S. B. C. R.*

Dziecko w obronie Prawdy.

(Prawdziwe zdarzenie).

Mała Danusia bawiła się przed domem. Dzień był letni, słoneczny, powietrze pełne radosnego brzęku owadów, a Danusia, uwijająca się wśród klombów i rabat kwiatowych, podobną była do dużego, jasnego motyla.

Tymczasem na werandzie, ocienionej bujnem winem, toczyła się gwałtowna. religijna dysputa. Władek, brat Danusi,



Krucjata Euch. w Marchocicach (parafja Racławice, diec. Kiel.); siedzą: dyr. Krucjaty ks. prob. Głowacki i p. kierowniczka Anna Grabkowska.

i dwaj jego koledzy rozprawiali na różne żywo ich obchodzące tematy. Wreszcie poruszyli sprawę religji i tu okazało się, że jeden z młodych ludzi jest zupełnym niedowiarkiem. Daremnie Władek ze swym przyjacielem starali się wykazać mu całą niedorzeczność jego twierdzeń, on podniecony dysputą coraz bardziej zacinał się w uporze i na wszystkie ich tłumaczenia miał jedną odpowiedź: *»A ja wam mówię, że Boga niema!«*

Mała Danusia, bawiąca się niedaleko werandy, dosłyszała nagle to zdanie. Wydało się jej, że słońce przygasło i ptaszki śpiewać przestały, tak wielkim smutkiem i lękiem przejęły ją

te bezbożne słowa. Stanęła wśród kwiatów bezradna i rozżalona tem, że znalazł się ktoś, co mógł wątpić w istnienie Boga — tego Boga, któremu przecież wszystko zawdzięczamy. Przypomniała sobie chwile pełne szczęścia, gdy matka prowadziła ją do kościoła, jakże mocno biło jej małe serduszko, gdy klęcząc wpatrywała się w złote tabernakulum, z jaką niezmierną tkliwością myślała o tem, że w niem przebywa Jezus Eucharystyczny, ażeby ludzie w każdej chwili mogli przyjść do Niego, spowiadać się ze swych smutków i ułomności i błagać go o ratunek. — I oto znajduje się ktoś, co przeczy istnieniu Boga!

W oczach Danusi stają łzy; lecz szybko je ociera, czuje się teraz małym rycerzykiem, co mężnie musi stanąć w obronie prawdy. Nie szuka długo argumentów. Zrywa kilka barwnych kwiatów i biegnie z niemi ku werandzie. Zdyszana staje przed chmurnym młodzieńcem, co z uporem trwa przy swem niedowiarstwie, podaje mu kwiaty i pyta, patrząc śmiało w oczy: »*Pan mówił, że niema Boga, a kto to zrobił?*« I oto dzieje się rzecz dziwna, człowiek dorosły, lecz zaślepiony błędnemi pojęciami pochyla głowę przed tą prostą i głęboką wiarą dziecka. Patrzy w milczeniu na cudnie stonowane barwy kwiatów, na misterny układ płatków i nagle budzi się w jego sercu wielka tęsknota, by poznać i umiłować najwyższego »Arcymistrza i Pana« wszechświata. *Kr. Kon.*

Ministranci w „Służbie Bożej".

Każdego chwyta za serce widok szeregu ministrantów, kroczących poważnie z kapłanem do ołtarza. Chwyta za serce starszych — chwyta za serce zwłaszcza samą młodzież. W kolorowych sukienicach, komeżkach, pelerynkach, obszytych galonami, zdaje się, że to szereg niewinnych pacholąt - aniołków, którzy z niewidzialnemi chórami aniołów pełnią służbę przyboczną Jezusa przy otłarzu.

To emocjonalna, wzruszeniowa strona »służby Bożej« małych ministrantów.

Czy ministranci mają być tylko dekoracją zewnętrzną Najśw. Ofiary? Czy też *czegoś więcej* trzeba żądać od nich? Wszak usługiwać do Mszy św. ma wedle przepisów liturgicznych jeden, albo dwóch — cóż z resztą zrobić? Za rzadko przy-

padłaby kolej na każdego z Kółka, zwłaszcza licznego, gdyby przyszło ściśle przestrzegać przepisów, jak więc całe Kółko Ministrantów wprządnąć do aktualnej »służby Bożej« w kościele, a zwłaszcza w czasie nabożeństw szkolnych?

Na to pytanie pragnę odpowiedzieć i podzielić się z czytelnikami praktycznemi spostrzeżeniami i uwagami, jak można to zagadnienie rozwiązać z pożytkiem dla młodzieży, tak tej, co należy do »Kółka ministrantów«, jak i tej, co nie należy.

Otwórzmy nowo wydany łacińsko-polski Mszał rzymski na str. 1817. Czytamy tam między innemi co następuje: »*Zwykle od lektoratu zaczynano dawniej służbę kościelną. To też, w pierwszych wiekach Kościoła, lektorami bywały najczęściej dzieci.* Archeolog de Rossi przytacza napis na grobie Lektora »*lector tituli s. Caeciliae*« (VII w.), mającego 10 lat. Lektorzy tworzyli stowarzyszenie »Schola Lectorum«, a że często śpiewali w czasie nabożeństw psalmy, zmieniło się ono wkrótce, głównie za czasów św. Grzegorza, w VII w., w szkołę śpiewu »Schola Cantorum«. Było to tem łatwiejsze, że obowiązki lektorów właściwie przestały istnieć, powoli bowiem zaprzestano czuwań nocnych (wigilij) z czytaniami. Diakon zaczął śpiewać Ewangelję (V w.), a Subdiakon Epistołę (VIII w.), co dawniej spełniali Lektorzy.

W Ordines VIII i IX w. widzimy, że »Schola lectorum« było kilku przewodniczących Subdiakonów: prior, secundus, tertius, quartus, którzy mieli pod sobą kierowników grup (paraphonistae).

W czasie ceremonji dzieci stawały rzędem, wyższe godnością na przedzie, reszta (parafoniści) za niemi. Wychodziło się z tej szkoły ze święceniami Akolity, więc pobyt w Schola Cantorum był konieczny. (Ordo IX).

Szkoły młodych Lektorów lub Kleryków spotykamy we Włoszech i Francji, po wsiach i miastach, począwszy od VII w.«

Słowa powyżej przytoczone przeczytałem z wielką dla siebie radością, że wysiłki nad uaktywnieniem pracy w Kółkach Ministrantów, nad uaktywnieniem nabożeństw, a zwłaszcza szkolnych mają jakby swoją pieczęć kościelnego ducha, wyrażającego się w owym historycznym obrazie z VII w., który odkrywa przed nami nowo wydany Mszał rzymski...

Otóż stwórzmy z naszych ministrantów »Schola Lectorum« — szkołę czytających, modlących się, szkołę śpiewających przy św. Ofierze...

Jak się do tej sprawy zabrać...

Trzeba najpierw *na tygodniowych zebraniach ministrantów wziąć przedewszystkiem do ręki mszał* i tajemnice tej księgi, dotąd »7-ma pieczęciami zamkniętej«, uprzystępnić naszym »małym aniołkom«... Dalej *wyznaczyć na każdy dzień dwóch do służenia, a dwóch do czytania z mszału.* Po dwóch, bo śmielej mniej doświadczony z więcej doświadczonym będzie służył i czytał...

Co mają czytać? — Wszystko. — A więc i części zmienne i części stałe — mogą się podzielić — że jeden bieglejszy czytać będzie części zmienne, a drugi części stałe. Czy to możliwe? Otóż nietylko możliwe, ale to dało się już przeprowadzić... Chłopcy przed Mszą św. pilnie szukają we mszale i przygotowują się do czytania...

By kapłan nie miał kłopotu w wyszukiwaniu na każdy dzień formularza Mszy św., niech ich zaznajomi z »Porządkiem Służby Bożej« ks. Kordela (1 zł), tam chłopcy znajdą wszystko, bo i stronę podaną, gdzie szukać należy we mszale.

(Przed Mszą św. mogą odczytać w kaplicy, czy kościele, żywot świętego ze mszału, albo rozważania tygodniowe z owego »Porządku Służby Bożej«).

Klękną sobie gdzieś w pobliżu ołtarza na klęczniku z oparciem na mszał (by im z rąk nie wypadł) i będą czytać wszystko pokolei, co ksiądz czyta przy ołtarzu — czytać będą po polsku — a słowa początkowe łacińskie będą dla nich orjentacją, co ksiądz zaczyna czytać.

Części stałe mogą czytać z mniejszych wydawnictw: Ks. Szmyda ze Lwowa (50 gr) albo Urszulanek w Krakowie... (bo tu może wchodzić w grę koszt wielkiego mszału (coś 20 zł).

To codzienne czytanie zaprawi ministrantów do czytania publicznego w czasie nabożeństw niedzielnych i świątecznych przy wielkiej ilości wiernych.

Ponieważ nabożeństwa szkolne *byłyby zanadto monotonne*, gdyby ministranci tylko czytali i nieuaktywniłoby się tychże tylko przez samo słuchanie czytanych modlitw — więc tu trzeba zrobić tak...

W każdą sobotę zbiorą się ministranci wszyscy. Wyszukają sobie we mszalikach (np. Ks. Thuliego) części zmienne i prefację — zaopatrzą się w ulotki np. Ks. Wojciechowskiego (5 gr) albo Ks. Kordela »Służba Boża« (5 gr), w śpiewniki — i akty przed i po Komunji św. (Ks. S. K. wyd. Urszulanek w Krakowie (10 gr). — Ustawią się za balaskami w dwóch rzędach — starsi na czele...

Kapłan wchodzi do ołtarza — a ministranci zaczynają śpiew 1 zwrotki. — Kapłan zaczyna ministranturę z dwoma, a reszta owa »schola lectorum« odmawia z ulotek skróconą ministranturę...

Na »*Introit*« czytają z mszalików, na »*Kyrie*« odpowiadają wszyscy — naprzemian z kapłanem — na »*Gloria*« recytują po polsku, — na »*Dominus vobiscum*« odpowiadają wszyscy »*Et cum spiritu tuo*«... »*Oremus*« czytają po polsku — t. j. lekcję — graduał, traktus, — na Ewangelję odpowiadają po łacinie. — W czasie czytania Ewangelji *śpiewać mogą pieśń*, np. *do Ducha Św.* — Ewangelję odczyta kapłan, — »*Credo*« recytują po polsku całe, — *Offertorium* ze mszalików, — na ofiarowanie skrót z ulotek — t. j. na »*Orate fratres*«... *Secreta* ze mszalików, — na *prefację* odpowiedzi po łacinie, resztę po polsku... Na »*Sanctus*« — Święty, Święty etc... potem jedna *zwrotka pieśni*, po śpiewie skrócony kanon z ulotek... — na *podniesienie* jeden odmawia katechizmowe akty »Bądź pozdrowione i t. d. — potem skrócony ciąg dalszy Kanonu i jedna zwrotka pieśni, — »*małe podniesienie*« po polsku. Na »*Pater noster*« odpowiedź po łacinie — tekst po polsku razem z następującą modlitwą, — »*Agnus*« po polsku i dalsze modlitwy skrócone po polsku, — poczem akty przed Komunją św. wierszem, w czasie Komunji św. śpiew jednej zwrotki. — Potem akty wierszowane... — *Communio* po polsku z mszalików, — na »*Dominus vobiscum*« odpowiadają jak przedtem, — »*Oremus*« po polsku, — na »*Ite*« *i* »*Benedicat*« i przy Ewangelji odpowiadają po łacinie.

Ostatnią Ewangelję czyta jeden po polsku.

Po Mszy św. z kapłanem niech odmówią »Benedicite« i dalsze modlitwy według tłumaczenia Mszy recytowanej Ks. Szmyda — to będzie liturgiczne wspólne dziękczynienie.

To sobotnie czytanie daje chłopcom śmiałość do występu na niedzielę...

W niedzielę występują »w gali« — w sukienkach, komeżkach, pelerynkach, odpowiednich do koloru szat liturgicznych. Najpierw przygotowują na kościele miejsce dla szkoły, usuwają klęczniki, ławki przenośne etc. — zanoszą rytuał na kredens i ampułki — relikwiarzyk na balaski — świecę komunijną, którą zapalają potem na Sanctus, a gaszą po Komunji św. (vide Missale — rubyki).

Na dany znak ustawiają się w środku między szeregami młodzieży, by prowadzić całe nabożeństwo tak, jak to było w sobotę... z tą różnicą, że śpiew prowadzą dla całej szkoły, t. j. czytanie części stałych i aktów wierszowanych... Na ofiarowanie całują relikwiarzyk i składają drobne ofiary do puszki przy ołtarzu (najlepiej wystawić ją na balaski) — do Komunji przystępują wszyscy z reguły i wielu z młodzieży, dla której spowiednicy co sobotę od 3—4 stale służą w konfesjonale.

Po Ewangelji jest egzorta — z zapowiedzią świąt i postów. Przed Mszą św. można urządzić aspersję z odnowieniem obietnic chrztu św...

Oczywiście, że w początkach musi kapłan stać przy ministrantach, by nimi kierować, ale potem i to będzie zbędne...

Nadmieniam, co już dawniej w »Hostji« pisałem, że przy zwykłem służeniu do Mszy św. »Gloria«, »Credo«, »Sanctus«, »Agnus« ministranci odmawiać mogą po łacinie — może być, że to kiedyś się im przyda, gdy z ministrantów staną się celebransami, co chyba kierownikom »Kółek Ministrantów« bardzo leży na sercu...

Oto szkic działalności w Kółkach Ministrantów, by ich, a przez nich wszystkich ich kolegów, a i wiernych wprawić do czynnej »służby Bożej«.

Dzielę się temi uwagami praktycznemi z szanownymi czytelnikami »Hostji« na wyraźne życzenie ks. Dyr. Krucjaty O. J. Boka, gdyż to, co opisałem, starałem się powoli w czyn wprowadzać i dziś ministranci prowadzą mi nabożeństwo szkolne, są jakby prawą ręką — są moimi małymi diakonami — daj Boże, by kiedy stali się prawdziwymi ofiarnikami przy ołtarzu. Obowiązkiem moim jest, by wspomnieć o wielkiej pomocy, z jaką mi chętnie śpieszy profesor śpiewu, nauczyciel p. M. Lubelski, który przygotowuje śpiew na nabożeństwa szkolne — nietylko polskich pieśni, ale dzięki jemu może zczasem przemieniać się ta »Schola Lectorum« i na »Schola Cantorum«. —

gdyż kilka razy odtworzyli chorał gregorjański wedle »Missa de Angelis«. Tenże profesor nietylko, że uczy śpiewu, ale ofiarnie zasiada przy organie i akompanjamencie przy śpiewie...

Z radością posłyszymy o próbach na tem polu i w innych stronach naszej kochanej Ojczyzny, by skorzystać w dalszej pracy nad wprawianiem naszych ministrantów do »służby Bożej« w duchu Kościoła.

Ks. S. Kędzior.

Juljusz Słowacki ministrantem.

Wielki nasz poeta Juljusz Słowacki w listach do swej ukochanej matki, opisując swój pobyt w Jerozolimie u grobu Zbawiciela, mile wspomina chwile, spędzone na tem miejscu świętem:

...Z dnia 14 na 15 (stycznia 1837) miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa. Na wspomnienie tej nocy, tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się do oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona, zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęło 43 lamp. Miałem biblję, którą czytałem do 11 w nocy. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka, bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepiony do katafalku, pokrywającego Grób Święty, także, jak widziałem przez szczeliny, zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznię, słowem o północy ludzie obudzili się jak ptaszki w gzymsach jednej budowy, budzą się, świergocąc o wschodzie słońca. Grecy na grobie odprawiali mszę, potem ormianie, o drugiej zaś w nocy *ksiądz, rodak O. Ryłło wyszedł ze Mszą św. na intencję mojej kuzynki,* a ja klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: »Niema go tu, zmartwychwstał«, słuchałem, całej Mszy z głębokiem uczuciem. O 3-ciej w nocy, znużony poszedłem do klasztoru i spa-

łem snem dziecka, które się zmęczyło łzami... (Listy J. Słowackiego, tom II, str. 43).

Ks. Maksymiljan Ryłło T. J. opowiadając o tem spotkaniu O. H. Kajsiewiczowi, dodał, *że Słowacki służył mu do Mszy św.* o północy przy grobie Zbawiciela, ale wprzódy nakłonił poetę do spowiedzi. Pięknie o tem sam Słowacki wspomina w liście do matki: »Dzień Wielkiejnocy przepędziłem w klasztorze na górze Libanu. Przyjechał umyślnie ksiądz Jezuita Ryłło, ofiarując mi się na spowiednika. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wyspowiadałem się mu ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklękłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpłakałem się, jak dziecię, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mnie po ramieniu i rzekł: »Idź w pokoju, wiara twoja zbawiła ciebie«.

Zwycięstwo krzyża.

Pan P., oparty o poręcz werandy, stał tuż obok swej kochanej małżonki. Oboje oczekiwali na spóźnioną dziś Stasię. Prawie zawsze dotychczas już w drzwiach wpadała w ramiona kochanemu papie, wracającemu z biura. »Dziś coś zajść musiało...?« pomyślał pan radca. Zmarszczyło mu się czoło, jakby chciał rzucić się na świat cały, gdyby jakaś krzywda stała się jego — jak zwykł ją był nazywać — »aniołkowi«.

Wtem srebrzysty szczebiot, dolatujący z dołu, nietylko rozpromienił lico pana P., lecz wstrząsnął nim do głębi. »Nigdy, nigdy dotąd nie dźwięczał mu tak miło ten głosik...«

Tymczasem ona, nie przestając szczebiotać, całowała już ręce najpierw mamusi, potem papy.

Pani P. wyszła z poleceniem, by służąca podawała obiad. »Czemu mój, kochany aniele, tak spóźniłaś się dziś?« — rzekł ojciec, tuląc jej do piersi złotemi loczkami, jak jasną aureolą otoczoną główkę.

»Zaraz powiem, tatusiu, wszystko powiem. Tylko chciałabym, by mamusia była z nami. O, ile ja mam dziś ciekawych rzeczy do powiedzenia. Takie, o których papa pewnie nigdy nie

słyszał. A może, może słyszał papa, bo to wszystko z historji, z wojen krzyżowych jeszcze.«

»Co też mówisz, mój skarbie najdroższy? Skąd ci też na myśl przyszły wyprawy krzyżowe?«

Pani P. poprosiła ich do nakrytego już stołu. Przez cały obiad nie zamykały się usteczka małej pionierki idei Chrystusowej. Powtórzyła szczegółowo wykład Ks. Katechety o organizującej się armji Jezusa Eucharystycznego pod kierownictwem



Krucjata Euchar. w majątku Malanów; w środku kierowniczka p. Irena Orzechowska.

samego Ojca św. dla zdobycia świata dla Królestwa Chrystusowego... opowiedziała jakiemi środkami, jaką bronią będą walczyć...

— — — — — — — — — —

Pan P. był nieco zaskoczony już samym zapałem, jaki tryskał z tych kochanych oczu, ale całkowicie w zakłopotanie wprawiło go ostateczne, takie szczere, naiwne, a przecież niezwykle stanowcze pytanie: »Prawda papo, że pozwolisz mi zaciągnąć się w te szeregi Jezusa Eucharystycznego?«

Coś targnęło biednem sercem ojca. »Dlaczego, dlaczego mi chcą wyrwać tego anioła?« — jęczało zbolałe serce. »Czy wchodziłem komu w drogę? Przecież prawie kryłem się dotąd z tem, że wolny jestem od przesądów religijnych, że nie służę klechom. Zemsty! zdawała się domagać jakaś nieznana, a świeżo poruszona w głębi serca czarna struna. Resonansem jej była pierwsza odmowa dziecięciu. Twarde — *nie*. Nie mogło pojąć serce niewierzącego, by można miłość jakichś jego zdaniem »mrzonek« religijnych połączyć z miłością córki.

Stasia odpowiedzią ojca była niemniej zaskoczona, jak przed chwilą p. P. jej pytaniem. Czuła, że sprawiła papie jakąś przykrość, ale jaką? Mały mózg dziewczęcia pracował z natężeniem; przesuwał się przez tę piękną główkę szereg myśli. »Czemu papa nie kocha Jezusa? I mnie nie chce pozwolić, kochać Go...«

— — — — — — — — — —

Pan radca spojrzał w oczka tak dotąd rozkosznie uśmiechnięte i wyczytał więcej niż się obawiał. Czuł, że odtąd straci tę perłę, czuł, że jakiś cień nieufności powiał od tych źrenic. A przecież to — *nie* — dla niej było... Nie chciał dzielić się jej serduszkiem, a teraz poznał, że całkowicie je traci. Bólem zadrgało serce..., nienawiścią rozbłysły oczy do klechów... Ale wspomnienie jakieś, jakaś mara z lat dziecinnych przywiodła mu przed oczy matkę... Ileż szczęścia znajdował wtedy... gdy ze złożonemi rączkami modlił się... »Może to i dziecku memu przysporzy kilka chwil szczęścia? Potem, potem będzie czas o tem zapomnieć... Czemuż miałbym o sobie tylko myśleć... Czemu nie pozwolić jej, by poszła za porywem swego czystego serca?« Zwyciężył... Nie wiedział nawet, że tem »bolesnem« pozwoleniem otworzył sobie drzwi życia wiecznego.

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Pan P. nietylko nie stracił serduszka »swego aniołka«, ale z dniem każdym z podziwem zauważył, jak wzrastało w przymioty, jak szlachetniało i doskonaliło się pod ożywczemi promieniami Najśw. Eucharystji. O, ile pięknych myśli rozwijała mu w szczerych, poufnych rozmowach, ile porywów szlachetnego serca wyczuwał w każdem jego uderzeniu...!

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Upłynęło zaledwie 6 miesięcy od chwili, kiedy pan P. tak niecierpliwie oczekiwał swej kochanej córeczki. Dziś znowu siedzą razem, lecz już nie na werandzie. Nie pieści ich już majowe słoneczko, ani poją rozkoszne wonie świeżego kwiecia i bujnej zieleni. W okna ciepło ogrzanego gabinetu p. P. pluszcze monotonnie listopadowa szaruga. Mokry śnieg uderza w szyby, topnieje i spływa ciężkiemi kroplami, jakby zimnemi łzami na ramę okna. Jakaś przykra atmosfera zaległa gabinet... nawet srebrzysty szczebiot Stasi nie mógł rozpędzić zwałów chmur, nagromadzonych na czole pana P. Coraz częstsze ataki serca niepokoiły go... Śmierć... czarna ciemnia nicości... utrata kochanego aniołka... myśli te pogrążały go w coraz beznadziejniejszą bezdeń apatji...

— — — — — — — — — —

Pani P. znów stanęła we drzwiach, zapraszając ich do jadalni. Lecz... nagle bladość zimna okryła oblicze radcy, zachwiał się na krześle i, gdyby nie ręka żony, byłby runął na podłogę. Wpół minuty leżał już na łóżku rozpięty... a przy nim Stasia. Wtedy rzekł ledwie dosłyszalnym szeptem: »Bądź zdrowa, Stasiu; nie będziesz już miała papy«.

Wszyscy potracili głowy. Nikt nie wiedział, co robić. Chory oddawał ducha. Wtedy dziesięcioletnie dziewczę porwało krzyż z szafki; zbliżyło się do łoża, na którem konał jej papa i zawołało: »Tatusiu, patrz! Oto Jezus, który umarł na krzyżu za ciebie! On taki miłosierny; powiedz Mu tylko, że chcesz Go kochać całą duszą, że niczego nie chcesz, jak tylko Jego miłości, że chcesz Go przeprosić za wszystkie przewinienia. On cię kocha, przychodzi do ciebie z zakrwawionemi rękami i nogami, by tą krwią obmyć duszę twoją. Powiedz Mu za mną: *Jezu kocham Cię! Jezu miłosierdzia!*

Słów już nie słychać było, ale dwie gorące łzy i stygnące wargi, tulące się do ran Ukrzyżowanego, mówiły więcej od słów.

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Tak więc ojciec wrócił do Jezusa przez swą córeczkę. Nie domyślał się wtedy, gdy niechętnie dał pozwolenie dziecku na zaciągnięcie się w szeregi Eucharystycznego Jezusa, że tem samem otwierał sobie miłosierne Jego Serce.

I wy, moi mali szermierze z armji Chrystusa, powinniście pamiętać, że tylko wtedy będziecie zwyciężać, gdy uzbroicie się,

jak wasza towarzyszka Stasia w cnoty miłości, czystości serca i poświęcenia. Jezus takie serca miłuje i błogosławi im.

F. I.

Krucjata do modlitewnego szturmu o kanonizację bł. Andrzeja Boboli.

Cała katolicka Polska czeka z upragnieniem kanonizacji bł. Andrzeja Boboli! To nieustraszony rycerz Chrystusowy za wiarę. Gdy stanie jako »*Święty*« na ołtarzach doda męstwa i otuchy wahającym się w wierze, pokrzepi i umocni słabych, porwie do bohaterskich czynów zastępy wiernych.

Od czasu powstania niepodległej Polski nie doczekaliśmy się ani jednego *Świętego*. Nasza wina. Za mało się modlimy, za mało z ufnością prosimy o cuda. A tylko cudów potrzeba, by bł. Bobola został ogłoszonym »*Świętym*«. Centralny Sekretarjat zwraca się z gorącem a świętym apelem do wszystkich Krucjat w Polsce (a jest nas przeszło 50.000), aby przed 16-tym maja rozpoczęły 9-dniową nowennę o kanonizację bł. Boboli. Wszyscy czcigodni kierownicy i kierowniczki zechcą na zebraniu Krucjaty opowiedzieć czy przeczytać dzieciom żywot bł. Andrzeja oraz zachęcić do odprawienia nowenny. Dzieci zaś nietylko same mają się modlić, lecz zachęcać rodziców, krewnych i otoczenie do ufnego uciekania się o cudowną pomoc do bł. Andrzeja, szczególnie w nieuleczalnych chorobach i cierpieniach, gdy lekarze stracili już wszelką nadzieję utrzymania chorego przy życiu. (W Wydawnictwie Ks. Jezuitów w Krakowie, Kopernika 26 nabyć można: Żywot bł. Boboli przez O. Bzowskiego w cenie 60 gr. O łaskach bł. Boboli przez O. Jarosza: 10 gr; nowenna do bł. Boboli: 6 gr; obrazki bł. Boboli: 3 gr; setka 2.50 zł; obraz bł. Boboli na kartonie w rotograwurze, rozmiaru 32×41 cm z przesyłką 1,50; widokówki z podobizną bł. Boboli: setka 6 zł, medalik bł. Boboli mosiężny lub tombakowy 50 gr, srebrny 9 zł).

Dziecięca ufność nie zawodzi.

Było to w Pińsku. W kościele OO. Jezuitów panował już półmrok. Słabe tylko i zielonkawe światełko wiecznej lampki rzucało wokół jakieś niesamowite, drżące błyski, co po wysokich i nagich ścianach świątyni rysowały dziwaczne i tajemnicze cienie. W bocz-

nej nawie klęczał u stóp ołtarza bł. Andrzeja Boboli mały Adaś. Dziś właśnie kończył nowennę do Błogosławionego o zdrowie dla ukochanej mamusi. Od tygodnia leżała w beznadziejnym stanie, lekarze zwątpili, zawiodły lekarstwa, nad domem krążyło straszne i nieubłagane widmo śmierci. Nie stracił nadziei tylko mały Adaś. Nie mówiąc nic nikomu, wybiegł cichaczem do kościoła: tam ukląkł przed obrazem Apostoła Polesia i płakał. A kiedy po chwili spojrzał w twarz Męczennika, zdało się mu, jakoby Błogosławiony



Jedna z drużyn Krucjaty Euchar. w Nałęczowie (diec. Lubelska); kierownik ks. prof. Witold Stef. Korsak.

A wiosną, kiedy wracał piękny maj i przypadała Twoja uroczystość, a wśród bagien i sitowia rozśpiewały się ptaszki tak smutnie i rzewnie, prowadziła mię tam daleko do Twej fgurki, co samotnie wśród szuwarów i wód stoi. I opowiadała wówczas, że tam żegnałeś się po raz ostatni z braćmi Twymi, że potem poszedłeś daleko i już nigdy do Pińska nie wróciłeś, bo Kozacy Cię zabili. Więc uzdrów. z nim współczuł... Te oczy tak jakoś dziwnie i litośnie zarazem nań patrzyły. Więc zaczął śmiało: »O bł. Andrzeju, uproś mamusi zdrowie. Wszak ona zawsze się do Ciebie modliła, a mnie tyle o Tobie opowiadała. Mówiła, żeś tu w tym kościele pracował, żeś

tu nauczał, że tu spoczywały Twoje święte szczątki po śmierci. bł. Andrzeju, moją mamusię.« Jakiś nikły i delikatny, niby nitka pajęcza, promień nadziei wpłynął po tych słowach do jego zbolałego serduszka. Odtąd przychodził stale przez osiem dni do kościoła i modlił się do bł. Andrzeja. Ale mamusi nie polepszało się. owszem straciła przytomność i leżała jak martwa. Nawet nie mógł jej codziennie widywać, bo mu nie pozwalano, a on przecież tak bardzo kochał mamusię. Toteż coraz usilniej się modlił i nie tracił ufności... I oto dzisiaj już nie płacze. Twarzyczkę ma uśmiechniętą, bo czyhająca na mamusię śmierć ustąpiła, a lekarze zdziwieni oświadczyli, że żyć będzie....

W kościele już cicho, ludzi prawie nie widać...

Pobożny Adaś kończy właśnie nowennę. Z radością i dziecięcą miłością spogląda na Błogosławionego Apostoła Polesia i dziękuje Mu za otrzymaną łaskę. I oto nagle zdaje się mu. że bł. Andrzej uśmiecha się doń życzliwie i mówi: »A widzisz, Adeczku. nie zawiodłeś się. Ach czemuż ludzie nie przychodzą do mnie ze swemi potrzebami, wszak jam zawsze gotów upraszać im łaski. ja czekam na nich«...

Z zakrystji wyszedł kościelny i, podzwaniając kluczami, dawał znak, że trzeba już kościół opuścić...

Adaś wstał z usilnem postanowieniem: Wszystkim opowiadać będę o potędze bł. Andrzeja i zachęcać do Jego czci!

J. H.

Adorator św. Hostji.

Wśród licznych wychowanków kolegjum OO. Jezuitów w Saragossie 1750 r. mały 12-letni Józio wyróżniał się wielką pilnością w nauce i jaśniejącą na dziecięcej miłej twarzyczce skromnością i anielską wprost niewinnością. Kochali go za te przymioty tak księża profesorowie. jak też jego rówieśnicy, którzy w swych dziecinnych zatargach i sporach szukali zawsze u lubianego przez wszystkich Józia sprawiedliwego załagodzenia spornych spraw.

Po zabawie z kolegami śpieszył mały czciciel Najświętszego Sakramentu do kościoła i w skupieniu uwielbiał utajonego w Hostji Pana nad pany. Sam widok tego anioła Eucharystji wzbudzał w innych żywą wiarę i pobożność.

Podobnie z wielkiem nabożeństwem i czcią prawdziwie dziecięcą odnosił się do Najświętszej i Najlepszej z Matek — Matki

Bożej. Straciwszy wcześnie, w 7 roku, kochających go rodziców, mały sierota pozostał pod opieką starszej siostry i brata hr. Don Joachima Pignatelli. Lecz najlepszą Opiekunką i Matką dla małego Józia była zawsze Matka Boska. Ją czcił, zbudziwszy się rano, przed Jej obrazem, a w ciągu dnia każdego szukał pod płaszczem Niebieskiej Pani pomocy i pociechy. Ta cześć gorąca do Najśw. Sakramentu i synowska do Marji Panny była główną cechą *Józefa Pignatelli* jako młodzieńca, a po wstąpieniu w 16 roku życia do Towarzystwa Jezusowego, jako kleryka i kapłana. Mimo nawału zajęć i pochłaniających wiele czasu prac i ciężkich doświadczeń, jakich P. Bóg nie szczędził w życiu słudze Swemu, ks. Józef Pignatelli zawsze miał czas na adoracje Najśw. Sakramentu. Będąc zaś w Neapolu, a następnie w Rzymie, gdzie też złamany trudami zakończył ofiarne życie 15 listopada 1811 r.

O. Pignatelli mieszkał w ubogim pokoiku, przytykającym do kościoła czy kaplicy. W ścianie miał okienko z widokiem na tabernakulum, przed którem spędzał długie nieraz godziny.

Tego czciciela Hostji świętej, męża nadzwyczaj umartwionego, doskonałego zakonnika i gorliwego kapłana niebawem, bo 21 maja tego roku wyniesie Ojciec święty na ołtarze i ogłosi publicznie błogosławionym. Nowy bł. Józef Pignatelli jako wybitny i wielki czciciel Eucharystji, będzie także i dla Krucjaty Eucharystycznej potężnym orędownikiem i wzorem jak gorąco czcić i uwielbiać mamy Najśw. Hostję.

S.

Eucharystyczna ankieta.

Jedno z zagranicznych religijnych pism dla dzieci rozpisało następującą ankietę: *»Dziecko, w jaki sposób przemawiasz do Pana Jezusa, gdy Go odwiedzasz, ukrytego w tabernakulum i co sądzisz, jak do ciebie wówczas mówi Jezus?«*

I ogłasza w szeregu numerów pisma proste, przecudne, czasem rozrzewniające »rozmowy dziecięcej duszy z Eucharystycznem Jezusem«. Niektóre dzieci piszą: *Ja:* »Jezu! ja bardzo gorąco wierzę w Ciebie, kocham Cię bardzo, a proszę, dopomóż mi zwyciężyć moją niecierpliwość.«

Jezus: Odwiedzaj mnie często, kochaj mnie jeszcze więcej a ja cię uleczę, bom cichy i pokornego Serca«.

Ja: »Udziel Jezu zdrowia chorej babci, bo ją bardzo kocham, a ona mnie także.«

Jezus: »Szanuj i kochaj babcię i módl się gorąco za nią, a Ja o niej pamiętać będę.«

Ja: »Jezu, pomagaj dzieciom, murzynkom, żeby się wszystkie o Tobie dowiedziały i chrzest przyjęły i jak ja Cię odwiedzały«.

Jezus: Bardzo lubię murzynków jak i ciebie; módl się za nich i składaj ofiarki.

Inne dziecko:

»Jezu, modlę się do Ciebie wraz ze wszystkimi Aniołkami i Świętymi: Bądź pochwalon Jezu! Moje serce ma troszkę grzechów, ale nie odwracaj Twoich świętych oczu od niego.«

»Drogie dziecko, twoje odwiedziny cieszą mnie bardzo, twojego serca nie odrzucę.«

»Przebacz mi Jezu, że wczoraj nie posłuchałem mamusi i aż się gniewała na mnie, już tego więcej nie zrobię. Przebacz mi, żem Kazika tak bardzo trącił, że aż upadł i płakał, już takim złym nie będę. Przebacz mi, żem wczoraj niedbale zadanie zrobił, jutro już będę pilnym.«

»Dziecko, podoba mi się twoja dobra wola; pobłogosławię twoim dobrym zamiarom, z miłości ku mojemu Sercu staraj się poprawić.«

»Jezu za duszę zmarłego tatusia proszę i bardzo a bardzo o zdrowie dla mamusi.«

»Dziecko módl się zawsze za rodziców a dużo im wyprosisz.«

»Jezu, a czy będę napewno lepszym, gdy będę często do Ciebie przychodził?«

»Tak dziecko, bo Ja jestem bardzo miłosiernym i czynię ludzi lepszymi.«

»Jezu, jak z kolegami obcować, aby być dobrym i Tobie miłym?«

»Unikaj złych rozmów, złych zabaw i przestawaj tylko z dobrymi.«

Dzieci piszą to, co prawdziwie ze serca mówią P. Jezusowi. Kierownicy i kierowniczki Krucjaty zechcą podobną ankietę podać dzieciom w swoich Krucjatach. Przekonają się o ich sposobie rozmowy z P. Jezusem. Na zebraniu mogą przeczytać pokłosie z ankiety. W ten sposób inne dzieci nauczą się odpowiednio przemawiać do P. Jezusa. Wkońcu raczą ankietę przesłać do Redakcji Hostji, Dziedzice — Śląsk, Dom rekolekcyjny Ks. Jezuitów.

Z powodu braku miejsca SPRAWOZDANIA odkładamy do następnego zeszytu.